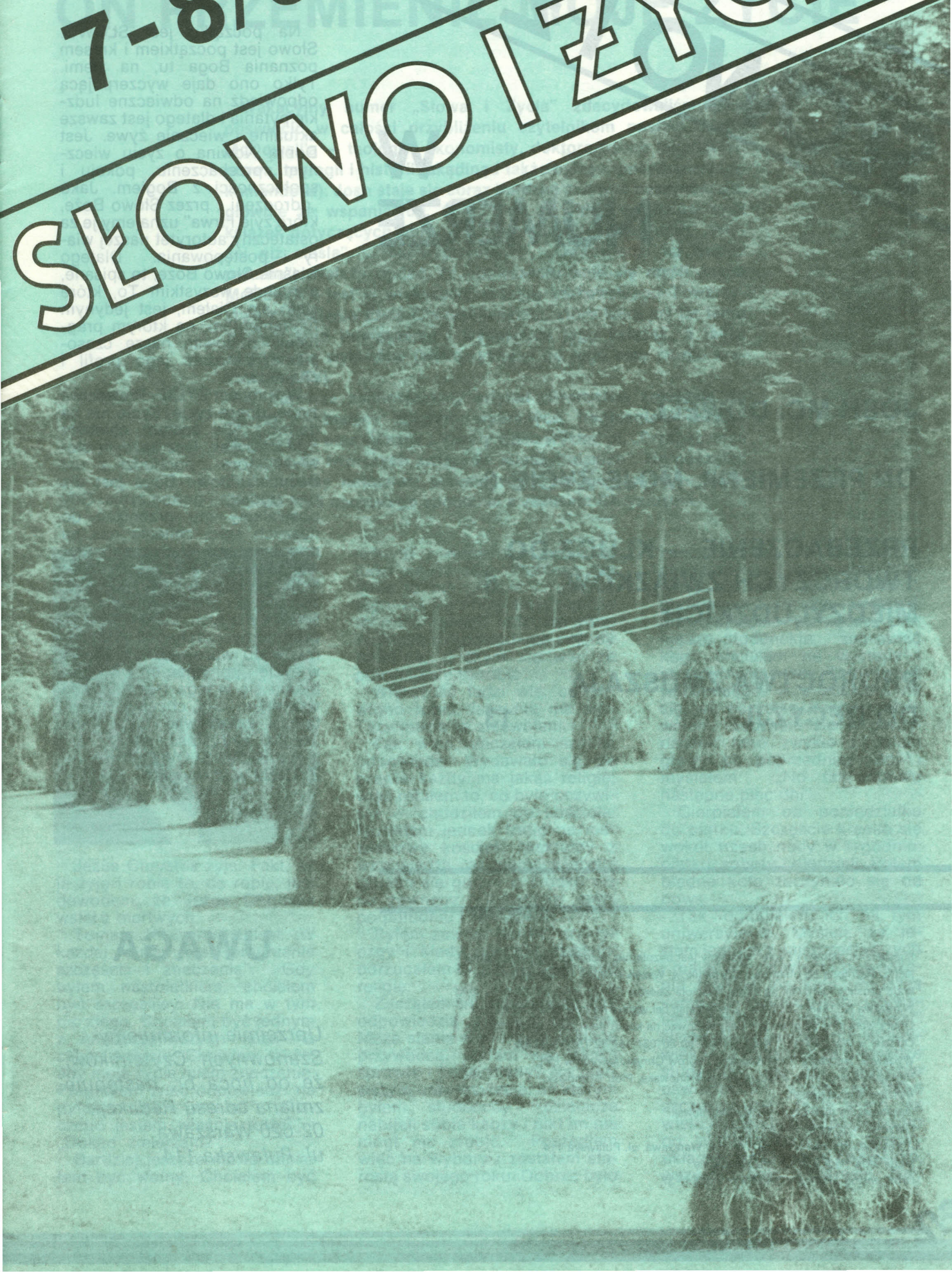


7-8/89

# SŁOWO I ŻYCIE



# SŁOWO I ŻYCIE

## W NUMERZE

**JOSH MC. DOWELL:**

**ON PRZEMIENIŁ MOJE ŻYCIE 3**

**PRZEBACZENIE — KLUCZ DO  
TWÓRCZYCH ZWIĄZKÓW 6  
MIĘDZYŁUDZKICH**

**PROROCTWA ZMUSZAJĄ  
DO DECYZJI 13**

Na początku jest SŁOWO. Słowo jest początkiem i kresem poznania Boga tu, na ziemi. Tylko ono daje wyczerpującą odpowiedź na odwieczne ludzkie pytania i dlatego jest zawsze aktualne i wiecznie żywe. Jest Dobrą Nowiną o życiu wiecznym, przebaczeniu, pokoju i społeczności z Bogiem. Jako „odrodzeni... przez Słowo Boże, które żyje i trwa” uznajemy je za ostateczny autorytet naszej wiary i postępowania. Dlatego właśnie Słowo Boże, to spisane, a przede wszystkim To, które stało się Ciałem, jest jedynym fundamentem, na którym pragniemy budować nasze czasopismo, określać jego profil i charakter.

W Nim jest ŻYCIE. Prawdziwe życie, dobre życie. Życie nie na darmo. „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych”. Słowo Boga jest dla nas źródłem i normą życia. Gdy pozwalamy mu przenikać do naszych serc, zmienia nas na podobieństwo Wcielonego Słowa, ukierunkowuje nasze działania, nadaje im sens. Wiedząc, że Słowo jest „światłem na ścieżce dla tych, którzy wierzą”, pragniemy zachęcać Czytelników do wprowadzenia Słowa w życie i pomagać im we wgłębieniu się w jego treść. Przede wszystkim zaś chcemy nieustannie wskazywać na Pana Jezusa Chrystusa, który sam jest przecież SŁOWEM Bożym i ŻYCIEM wiecznym.

## UWAGA

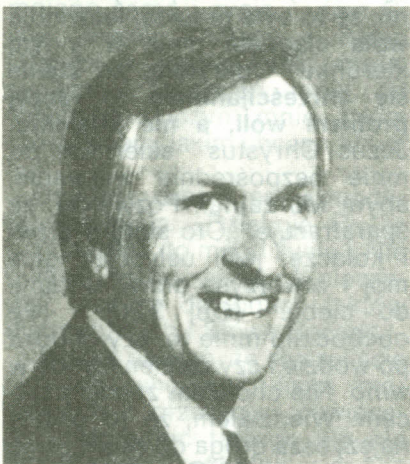
*Uprzejmie informujemy  
Szanownych Czytelników,  
że od lipca br. następuje  
zmiana adresu Redakcji:  
02-620 Warszawa  
ul. Puławska 114*

Miesięcznik „Słowo i Życie” wysyłany jest bezpłatnie, jednakże jego wydawanie jest uzależnione od ofiarności Czytelników. Wszelkie ofiary na czasopismo w kraju prosimy kierować na konto Kościoła Zborów Chrystusowych: PKO XV O/M Warszawa Nr 1658-12654-136, zaznaczając cel wpłaty na odwrocie blankietu. Ofiary wpłacone za granicą należy kierować na konto dewizowe: Bank PKO SA II Oddział w Warszawie ul. Kredytowa 3, Nr 501031-157-82-7874-9002582. Wydawca: Naczelna Rada Kościoła Zborów Chrystusowych w PRL. Redaguje kolrgium w składzie: Anna Bronowska, Piotr Bronowski Ryszard Tomaszewski  
Opracowanie techniczne — Jan Wiśniewski.  
Okładka — zdjęcie: Janusz Czarnecki.  
Adres redakcji i Administracji 02-620 Warszawa, ul. Puławska 114  
Materiałów nadesłanych nie zwraca się.  
Druk „Intrografia” zam. 560/89 n. 2 000 A-37

# ON PRZEMIENIŁ MOJE ŻYCIE

Wakacyjny numer „Słowa i Życia” zdecydowaliśmy się poświęcić w całości przybliżeniu czytelnikom postaci Josha McDowell’a — teologa i ekonomisty, doktora trzech fakultetów: prawa, teologii i historii (skądinąd także byłego amerykańskiego komandosa). Josh staje się coraz bardziej znany w naszym kraju, głównie ze wspaniałych, nagranych na video wykładów oraz książek dotyczących obrony wiary chrześcijańskiej (m.in. „Więcej niż cieśla”, „Zmartwychwstanie”, „Odpowiedzi na trudne pytania”). Należy dodać, że upowszechnienie się myśli Josha McDowell’a jest w większości zasługą krakowskiego Towarzystwa Krzewienia Etyki Chrześcijańskiej, które kilka już lat temu podjęło trud tłumaczenia i wydawania jego książek, a także nagrywania wykładów (wykorzystując do tego celu studio krakowskiej TV).

W numerze zamieszczamy artykuł „Proroctwa zmuszają do decyzji”, będący zbiorem wybranych fragmentów książek McDowell’a oraz spisany z kasety video wykład pt. „Przebaczenie — klucz do twórczych związków międzyludzkich”. Na początek chcielibyśmy natomiast przedstawić wyznanie Josha — świadectwo jego osobistego spotkania z Jezusem Chrystusem:



Jezus Chrystus żyje. Fakt, że ja żyję i robię to, co robię, jest dowodem, że Jezus Chrystus wstał z martwych.

Tomasz z Akwinu napisał: „W każdej duszy jest pragnienie szczęścia i znaczenia”. Gdy byłem nastolatkiem, chciałem być szczęśliwy. Nie ma w tym nic złego. Chciałem być jednym z najszcześniejszych ludzi na całym świecie. Chciałem także, aby moje życie miało znaczenie. Pragnąłem znać odpowiedzi na pytania: „Kim jestem?”, „Dlaczego jestem właśnie tutaj?” i „Dokąd zmierzam?”.

Bardziej jeszcze niż to chciałem być wolny. Chciałem być

jednym z najbardziej wolnych ludzi na świecie. Wolność dla mnie to nie pójście i robienie tego, co się chce. Każdy może to robić i wielu ludzi tak robi. Wolność to „posiadanie siły, by robić to, o czym się wie, że powinno się to robić”.

Większość ludzi wie, co powinno robić, lecz nie ma siły. Tacy ludzie są zniewoleni.

Tak więc, zacząłem szukać odpowiedzi. Wydawało się, że prawie każdy ma jakąś religię, więc robiłem to, co było oczywiste — chodziłem do kościoła. Musiałem jednak trafić na niewłaściwy kościół. Niektórzy z was wiedzą, co mam na myśli: czułem się gorzej w środku niż na zewnątrz. Chodziłem rano, po południu i wieczorem.

Byłem zawsze bardzo praktyczny i kiedy coś nie działało, odrzucałem to. Odrzuciłem więc religię.

Zacząłem się zastanawiać, czy odpowiedzią nie jest pozycja. Może stanie się to, gdy zostanę przywódcą, oddam się jakiejś sprawie i będę znany? Na pierwszym uniwersytecie, na którym byłem, studenci działacze nabijali sobie kabzy i nikt im nie mógł nic zrobić. Poszedłem więc na wybory i zostałem starszą swojego roku. Dobrze było

znać każdego w miasteczku akademickim. Odpowiadać każdemu, kto mówił: „Cześć, Josh!”, podejmować decyzje, wydawać uniwersyteckie pieniądze, pieniądze studenckie, zapraszać kogo chciałem na występy i atrakcyjne wykłady. To było coś wspaniałego, lecz znudziło mi się, jak wszystko, czego próbowałem. Budziłem się w poniedziałek rano zwykle z bólem głowy po poprzedniej nocy i myślałem: „No tak, znowu następne pięć dni”.

Cierpiałem od poniedziałku do piątku. Szczęście kręciło się wokół trzech nocy w tygodniu: piątku, soboty i niedzieli. Potem błędne koło zaczynało się od nowa.

Tak, ogłupiałem ich na tym uniwersytecie. Myśleli, że jestem jednym z najszcześniejszych i mających najwięcej powodzenia facetów naokoło. Podczas kampanii politycznych używaliśmy hasła: „Szczęście to Josh!” Urządzałem więcej niż ktokolwiek inny dyskotek za pieniądze studentów, ale oni nigdy nie uświadomili sobie, że moje szczęście było takie samo jak wielu innych ludzi. Zależało ono od okoliczności. Gdy sprawy układały się dla mnie pomyślnie, wszystko było wspaniałe. Gdy

komplikowały się, traciłem swoje szczęście.

Byłem jak łódź na oceanie, miotana tu i tam przez fale okoliczności. Istnieje biblijne słowo opisujące tego typu życie: piekło. Lecz nie mogłem znaleźć nikogo, kto żyłby inaczej, nie mogłem znaleźć nikogo, kto powiedziałby mi, jak żyć inaczej i dałby mi siły do takiego życia. Wszyscy mówili mi, co powinienem robić, lecz nikt z nich nie mógł dać mi mocy do tego. Byłem coraz bardziej sfrustrowany.

Podejrzewam, że na wyższych uczelniach w naszym kraju niewiele jest ludzi, którzy szczerzej niż ja próbowali znaleźć znaczenie, prawdę i cel swojego życia.

Wtedy zauważyłem na uniwersytecie małą grupę ludzi: ośmiu studentów i dwóch asystentów, w których życiu zdawało się być coś innego. Wydawało się, że oni wiedzą, dlaczego wierzą w to, w co wierzą. Lubię być z takimi ludźmi. Nie obchodzi mnie to, że nie zgadzają się ze mną. Niektórzy z moich bliskich przyjaciół nie zgadzają się ze wszystkimi moimi przekonaniem, lecz ja ich cenię, gdyż mają swoje zdanie (nie spotkałem wielu ludzi z przekonaniem, więc gdy spotykam kogoś takiego, cenię go). Wyglądało na to, że ludzie w tej małej grupie wiedzą, dokąd zmierzają. A to było coś niezwykłego wśród studentów naszego uniwersytetu. Ci ludzie, których zacząłem dostrzegać, nie tylko mówili o miłości. Oni się kochali. Wydawało się, że unoszą się ponad okolicznościami życia uniwersyteckiego. Ważną rzeczą, którą zauważyłem, było to, że oni wydawali się posiadać szczęście, stan umysłu niezależny od okoliczności. Wydawało się, jakby mieli stałe wewnętrzne źródło radości. Posiadali coś, czego mnie było brak.

Jak większość studentów, kiedy ktoś miał coś, czego ja nie miałem, zaczynałem tego chcieć. (Dlatego właśnie trzeba zamykać na klucz rowery stawiane na terenie uniwersytetu). Gdyby wykształcenie było rozwiązaniem, szkoły wyższe stanowiłyby najbardziej moralną część społeczeństwa. Lecz tak nie jest.

Tak więc zapragnąłem zaprzyjaźnić się z tymi intrygującymi ludźmi. Dwa tygodnie po podję-

ciu tej decyzji siedzieliśmy razem przy stole w klubie studentckim: sześciu studentów i dwóch asystentów. Rozmowa zaczęła kierować się w stronę Boga. Gdy jesteś osobą pozbawioną pewności, a rozmowa koncentruje się na Bogu, zaczynasz przygotowywać front obronny. Zajmujesz np. postawę: „Aa... chrześcijaństwo. To jest dla stąbch. Ono jest nienaukowe”.

Nudziło mnie to, więc w końcu popatrzyłem na jedną ze studentek, ładnie wyglądającą dziewczynę (zawsze myślałem, że chrześcijanie są raczej brzydki), przechyliłem się do jej krzesła — nie chciałem, by inni myśleli, że się zainteresowałem — i zapytałem:

„Powiedz, co przemieniło wasze życie? Dlaczego ono tak różni się od życia innych studentów i profesorów? Dlaczego?” Ta młoda dziewczyna musiała być mocno przekonana. Popatrzyła mi prosto w oczy, bez uśmiechu, i powiedziała dwa słowa, których nigdy nie spodziewałem się usłyszeć jako rozwiązania problemu na uniwersytecie. Powiedziała:

— „Jezus Chrystus”.

Odpowiedziałem:

— „O nie! Nie wciskaj mi tych śmieci. Mam dość religii. Mam dosyć kościoła i Biblii. Nie mów mi tych sloganów o religii”.

Odparta:

— „Nie powiedziałam: religia. Powiedziałam: Jezus Chrystus”.

Powiedziała coś, o czym nigdy przedtem nie słyszałem — **chrześcijaństwo nie jest religią**. Religia to ludzka próba wypracowania drogi do Boga przez dobre uczynki. **Chrześcijaństwo to Bóg przychodzący do człowieka przez Jezusa Chrystusa i oferujący mu osobową więź ze sobą**.

Na uniwersytetach prawdopodobnie znajduje się więcej ludzi z błędnymi koncepcjami chrześcijaństwa niż gdziekolwiek indziej. Kiedyś spotkałem wykładowcę, który powiedział na seminarium:

— „Każdy, kto chodzi do kościoła, staje się chrześcijaninem”.

Odpowiedziałem mu:

— „Czy chodzenie do garażu robi z kogoś samochód? Chrześcijanin to ktoś, kto zaufa Chrystusowi”.

Moi nowi przyjaciele postawili mnie przed intelektualnym wez-

waniem do zbadania twierdzeń, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym, że przyjął ludzkie ciało, żył między ludźmi i umarł na krzyżu za grzechy ludzkości, że został pogrzebany i trzeciego dnia powstał z martwych, i że może przemienić życie człowieka w dwudziestym wieku.

Myślałem, że to może jakiś dowcip. Sądziłem w rzeczywistości, że większość chrześcijan to chodzący idioci. Spotkałem kilku takich. Miałem zwyczaj dyskutować z nimi i bawiło mnie rozbijanie w proch ich argumentów. Wyobrażałem sobie, że jeśli mają mózgi, to na pewno ich nie używają.

Lecz ci ludzie byli dla mnie wyzwaniem. W końcu przyjąłem je, ale moim motywem była pycha — chciałem zbić ich twierdzenia. Nie wiedziałem jednak, że istnieją fakty, że jest materiał dowodowy, który człowiek może rozważyć.

Ostatecznie, mój umysł doszedł do wniosku, że Jezus Chrystus musiał być tym, za kogo się podawał. Ale to nie było wszystko. Mój umysł mówił mi, że to była prawda, lecz moja wola ciągnęła mnie w innym kierunku. Odkryłem, że **stanie się chrześcijaninem to raczej problem woli, a nie intelektu**. Jezus Chrystus skierował do mnie bezpośrednie wezwanie, abym Mu zaufał. Pozwólcie, że sformułuję: „Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli usłyszysz głos mój i otworzysz drzwi, wstąpię do ciebie” (Obj 3,20). Nie obchodziło mnie to, czy chodził po wodzie i czy zamienił wodę w wino. Nie chciałem zostać pajacem. Wiedziałem, że to będzie najszybsza droga do skończenia moich zabaw. Tak więc, mój umysł mówił mi, że chrześcijaństwo jest prawdziwe, lecz moja wola kierowała się gdzie indziej.

Za każdym razem, gdy spotykałem tych rozentuzjarmowanych chrześcijan, konflikt zaczynał się od nowa. Jeżeli byłeś kiedyś wśród szczęśliwych ludzi, a sam byłeś nieszczęśliwy, to wiesz, jak mogą zająć za skórę. Oni byli tak szczęśliwi, a ja tak nieszczęśliwy, że musiałem zrezygnować z przychodzenia do tego klubu, gdzie ich spotykałem. Doszło do tego, że nie mogłem zasnąć do czwartej rano, chodząc spać o 22.00. Wiedziałem, że muszę wyrzucić to z moich myśli zanim stracę

rozum! Miałem zawsze otwarty umysł, ale nie tak bardzo, by go stracić.

Lecz ponieważ miałem otwarty umysł, 19 grudnia 1959 roku, o godz. 20.30, będąc na drugim roku studiów uniwersyteckich, zostałem chrześcijaninem.

Ktoś zapytał mnie kiedyś:

— „Skąd wiesz?”

Odpowiedziałem:

— „Popatrz, moje życie zmieniło się. Tamtej nocy modliłem się. Modliłem się o cztery rzeczy, chcąc nawiązać osobistą więź ze zmarłychwstałym, żyjącym Chrystusem i od tego czasu moje życie odmieniło się”.

Po pierwsze, modliłem się: „Panie Jezu, dziękuję, że dla mnie umarłeś na krzyżu”.

Po drugie: „Wyznam tę sprawę w moim życiu, z których nie jesteś zadowolony i proszę Cię o przebaczenie i oczyszczenie mnie” (Słowo Boże mówi: „Choćby wasze grzechy były jak szkarłat, jak śnieg wybieleją”).

Po trzecie: „A teraz najlepiej jak umiem, otwieram Ci drzwi mojego serca i życia i ufam Ci jako memu Zbawcy i Panu. Obejmij kontrolę nad moim życiem. Przemień mnie od wewnątrz. Uczyni mnie takim człowiekiem, jakim chcesz, abym był”.

Ostatnia część mojej modlitwy brzmiała: „Dziękuję Ci, że przyszedłeś do mego życia”. Nie była to wiara oparta na niewiedzy, lecz na dowodach faktów historycznych i Słowa Bożego.

Jestem pewien, że słyszeliście różnych religijnych ludzi mówiących o przeżyciu „oświecenia”. Mnie nic takiego się nie przydarzyło. Dokładnie nic. Nie wyrosły mi żadne skrzydła. Mówiąc prawdę, po tej decyzji czułem się jeszcze gorzej. Dosłownie chciało mi się wymiotować. W głębi czułem się poważnie chory. „O nie, w co ty się dałeś wciągnąć?” myślałem. Czuję, że nie wygrzebię się już z tego.

Jedno mogę powiedzieć: w okresie od pół do półtora roku po tym doświadczeniu odkryłem, że już nie muszę się wygrzebywać. Moje życie zostało przemienione. Kiedyś dyskutowałem z dziekanem wydziału historii pewnego uniwersytetu i powiedziałem, że moje życie zostało przemienione. Dziekan przerwał mi:

— „Panie McDowell, czy próbuje pan nam powiedzieć, że rzeczywiście Bóg przemienił pana życie w dwudziestym wieku? Jakie dziedziny?”.

Po czterdziestu pięciu minutach wyjaśnił powiedział:

— „W porządku. Wystarczy”.

Jedną z dziedzin, o których mu opowiedziałem, był mój niepokój. Zawsze musiałem być czymś zajęty. Musiałem albo być przy mojej dziewczynie, albo uczestniczyć w jakiejś gorącej dyskusji. Gdy chodziłem po miasteczku studenckim, mój umysł był jak trąba powietrzna, szarpany konfliktami wewnętrznymi. Siadałem, aby studiować czy rozmyślać i nie potrafiłem. Lecz w kilka miesięcy po podjęciu tamtej decyzji dla Chrystusa, pojawił się pewien spokój umysłowy. Nie zrozumcie mnie źle. Nie mówię o nieobecności konfliktów. Tym, co znalazłem w więzi z Chrystusem, była nie nieobecność konfliktów, lecz zdolność do stawienia im czoła. Nie zamieniłbym tego na nic innego na świecie.

Inną dziedziną, która zaczęła się zmieniać, były moje nerwy. Zwykle wściekałem się, gdy ktoś spojrzał mi prosto w oczy. Ciągle jeszcze chwytam się strach, gdy przypomnę sobie, jak na pierwszym roku uniwersytetu omal nie zabiłem człowieka. Moje nerwy były tak bardzo zszarpane, że nie starałem się nawet świadomie ich powstrzymać. Po największym kryzysie, w jakim znalazły się moje nerwy, odkryłem, że wszystko się skończyło. Tylko raz przez czternaście lat zdenerwowałem się.

Jest jeszcze inna dziedzina, z której nie jestem dumny. Ale mówię o tym, bo wielu ludzi musi doświadczyć tej samej przemiany w swoim życiu, a ja znalazłem jej źródło: osobowa więź ze zmarłychwstałym, żyjącym Jezusem. Tą dziedziną jest nienawiść. Miałem wiele nienawiści w swoim życiu. Nie było to coś, co otwarcie wyrażałem na zewnątrz, lecz raczej coś, co ścierało się w moim wnętrzu. Byłem w niezgodzie z ludźmi, rzeczami i sprawami. Tak jak wielu innych, żyłem w przeczuciu grożącego mi niebezpieczeństwa. Zawsze gdy spotkałem kogoś odmiennego ode mnie, bałem się.

Lecz jednego człowieka nienawidziłem bardziej niż kogośkolwiek innego na świecie: mojego ojca. Nienawidziłem go całego. Był miejscowym alkoholiczkiem. Jeżeli pochodzisz z małego miasteczka i jedno z twoich rodziców natógowo pije, wiesz o czym mówię. Wszyscy o tym wiedzieli. Przyjaciele przychodzili do szkoły i żartowali sobie z wyczynków mojego ojca. Nie myśleli, że mnie to męczy. Byłem jak inni ludzie: śmiałem się na powierzchni, lecz, wierząc mi, płakałem w środku. Widziałem moją matkę zbitą tak bardzo, że nie mogła chodzić, i leżącą w oborze między krowami, na gnoju. Kiedy mieli przyjść znajomi, zabierałem mojego pijanego ojca i związywałem go w oborze, a potem parkowałem samochód za siłosem. Mówiliśmy, że ojciec musiał gdzieś wyjechać. Myślę, że nikt nigdy nie nienawidził nikogo tak, jak ja mojego ojca.

Po podjęciu mojej decyzji, może pięć miesięcy później, miłość do Boga weszła do mojego życia przez Jezusa Chrystusa i była tak silna, że zabrała tę nienawiść i odwróciła ją do góry nogami. Byłem w stanie popatrzeć mojemu ojcu prosto w oczy i powiedzieć: „Tato, kocham cię”. I rzeczywiście tak było. Po niektórych moich wyczynach był to dla niego szok.

Kiedy przeniosłem się na inny uniwersytet, miałem poważny wypadek samochodowy. Znalazłem się w domu z unieruchomioną szyją. Nigdy nie zapomnę, jak mój ojciec wszedł do mojego pokoju.

— „Synu, jak możesz kochać takiego ojca jak ja?”

Odpowiedziałem:

— „Tato, sześć miesięcy temu gardziłem tobą”.

Potem podzieliłem się z nim moimi odkryciami o Jezusie Chrystusie:

— „Pozwoliłem Jezusowi Chrystusowi wejść do mojego życia. Nie potrafię tego całkowicie wyjaśnić, lecz w rezultacie mojej więzi z Nim potrafię kochać i akceptować nie tylko siebie, lecz także innych ludzi takimi, jakimi są”.

Czterdzieści pięć minut później spotkało mnie jedno z największych wzruszeń mojego

## Przebaczenie-klucz do twórczych związków międzyludzkich

Czy kiedykolwiek zranił cię ktoś, na kogo liczyłeś? Mnie tak. Przyjaciół mówi o tobie za twoimi plecami, a ty jesteś zraniony do żywego. Ktoś wspomina o obietnicy, która jest dla ciebie ważna i wygląda na to, że niewiele go to obchodzi. Natomiast między tobą a tą drugą osobą wyrasta mur. Rana zagoenia się i narasta ból.

Jak radzimy sobie z ranami, które ukrywamy pod naszymi powierzchownymi uśmiechami? I jak radzimy sobie z ranami, które zadajemy innym — przez nieprzemyślane działanie czy powiedzenie w złości czegoś, co wywołało napięcie w relacji z drugim człowiekiem?

Żyjemy w kulturze opanowanej przez nawarstwiający się żale, urazy, gorycz i złamane serca. Kiedy nie dochodzi do konfrontacji i rozwiązania tych problemów, rozdzierają one związki międzyludzkie, naruszają jedność Ciała Chrystusa i dzielą wszystko: od rodzin do ruchów młodzieżowych. Jedną z największych potrzeb naszego społeczeństwa jest to, żeby każdy człowiek **wiedział, że wszystko jest mu wybaczone, jak również, aby był kanałem przebaczenia** dla innych ludzi.

Gdy Billy Graham prowadził swoją krucjatę w Honolulu, posłano tam dwudziestu uznanych psychologów, którzy mieli przysłuchiwać się jego kazaniom i napisać o tym później krytyczne artykuły dla gazet. W swoich relacjach wszyscy oni zgodzili się co do jednego: gdy dr Graham wzywał ludzi do okazania skruchy i przyjęcia Bożego przebaczenia, jego wezwania były zgodne z psychologią.

Niedawno na Hawajach usiadł koło mnie inteligentnie wyglądający pan ze swoją żoną. Zaczęliśmy rozmowę i zapytałem go o jego pracę. Wyjaśnił, że pracuje w kilku firmach jako konsultant w dziedzinie problemów w stosunkach międzyludzkich. Kiedy zapytałem, na jaki problem naj-

częściej natrafia, odpowiedział natychmiast: „Konflikt”.

Zapytałem go wtedy: „Jaki jest według pana najlepszy sposób na rozwiązanie konfliktu?”. Bez wahania odpowiedział: „Przebaczenie”. Powiedział, że największą trudność stanowi dla niego przekonanie ludzi do tego, aby porzucili swoje żale, oraz by przebaczeni i przyjmowali przebaczenie. Ten człowiek, który nie był chrześcijaninem, jasno rozumiał pojednawczą moc przebaczenia.

Jednakże wielu ludziom bardzo trudno jest powiedzieć „przepraszam” i „przebaczam ci”. Szczególnie mężczyźni obawiają się, że przebaczenie i szukanie u innych przebaczenia oznaczać będzie ich osobistą słabość. Kto chce przyznawać się do tego, że coś złe zrobił? I jeśli ktoś mówi do ciebie „przepraszam cię”, prawdziwy mężczyzna odpowie raczej „dobrze, nic nie szkodzi, to drobniaczek”, niż „przebaczam ci”, co byłoby przyznaniem się do tego, że wyrządzono ci krzywdę. Wierz mi jednak, że pragnienie uzdrowienia stosunków międzyludzkich za pomocą przebaczenia jest oznaką siły charakteru a nie słabości.

### Wysoka cena nieprzebaczenia

Czy byłeś kiedyś w towarzystwie kogoś, przy kim, jak ci się zdawało, nie możesz ośmielić się popełnić jakiegokolwiek błędu? Jesteś jakby na krawędzi, jakbyś chodził po cienkim lodzie; boisz się nawet otworzyć usta. Może ten człowiek jest perfekcjonistą, może ma o tobie wysokie, nierealistyczne wyobrażenia. Jeśli nie uwierzysz, że ta osoba jest zdolna do przebaczenia, nie będziesz mógł czuć się naprawdę otwarty w stosunku do tego człowieka.

Przyjaźnie bez przebaczenia nie trwają długo. Aby przyjaźń rozwijała się, aby coraz bardziej

zbliżała, musi istnieć pewność, że możesz „wygarnąć” wszystko w twarz twojemu przyjacielowi, a mimo to być nadal kochanym i otrzymać pełne przebaczenie.

Jeśli jesteś osobą nie umiejącą przebaczać, będziesz mieć trudności w rozwijaniu bliskiego związku z drugim człowiekiem; związek taki będzie rozdzierany przez nierozwiązane konflikty. Nieunikniona jest też dla ciebie samotność, ponieważ ludzie nie będą chcieli być przy tobie otwarci i szczerzy. Zbudujesz wokół siebie mur.

W małżeństwie, partner, który nie potrafi przebaczać, burzy możliwość wykorzystania potencjału zażyłości, bliskości w tym związku, szczególnie w dziedzinie porozumiewania się. Druga strona będzie żyć w ciągłej obawie przed obrażeniem swojego małżonka i dlatego nie będzie potrafiła uczciwie się porozumiewać, obawiając się, że małżonek (małżonka) wykorzysta jej czy jego otwartość. Związek taki zostanie w końcu zdominowany przez gorycz i urazy.

Doświadczenie przebaczenia jest jedną z największych potrzeb dzisiejszego świata. Dyrektor zakładu dla umysłowo chorych w Knoxville, w stanie Tennessee powiedział, że 50 procent pacjentów mogłoby pojechać do domu, gdyby tylko wiedzieli i wierzyli, że wszystko jest im wybaczone.

### Czym jest przebaczenie

Przebaczenie jest smarem związków międzyludzkich. Zmniejsza tarcie i pozwala ludziom zbliżyć się do siebie.

Kiedy mój brat, Wilmot, opuścił farmę, procesował się z rodzicami o połowę ich własności. Przez lata nosiłem w sercu urazę do niego za to, że tak zranił i poniżył naszą rodzinę.

Potem stałem się chrześcijaninem i Bóg zaczął uświadamiać mi moją urazę do Wilmota. Napisałem więc do niego pięciostronnicowy list. Na pierwszych czterech i dziewięciu dziesiątych strony wypisałem wszystko to, za co on potrzebował przebaczenia. W zakończeniu ostatniej strony napisałem: „Poznałem Jezusa Chrystusa osobiście i chcę abyś wiedział, że ci przebaczam”. Podpisałem list i dopisałem jeszcze: „P.S. Nie chcę cię więcej widzieć”.

Myślałem, że kiedy mu przebaczę, będę się czuł lepiej, ale czułem się okropnie! W końcu zdałem sobie sprawę z tego, że i ja potrzebuję przebaczenia za to **jak** przebaczyłem. Kupiłem pocztówkę (aby nie móc napisać zbyt dużo) i napisałem: „Wilmot, przebaczam ci i kocham cię. Josh”.

## Czym przebaczenie nie jest

Moja pierwsza próba przebaczenia mojemu bratu Wilmotowi nie udała się. Było to wciąż szczególnie wyliczanie jego błędów. Nadal nie mogłem pozbyć się uczucia urazy. Musiałem jeszcze wiele się nauczyć na temat tego, czym jest i czym nie jest prawdziwe przebaczenie.

**Przebaczenie nie jest uczuciem.** Jest to raczej akt woli. Zdarzało się, że wcale nie miałem ochoty przebaczać i musiałem robić to przez wiarę, jednak nie pamiętam ani jednego przypadku przebaczenia przez wiarę, którego rezultatem nie byłoby uczucia.

**Przebaczenie nie jest prowadzeniem zapisów.** Nie możesz robić umysłowych notatek za każdym razem gdy coś się zdarza i myśleć, że tak wspaniale potrafisz przebaczać. Ap. Paweł przypomina nam, że miłość „nie pamięta złego” (1Kor 13,5), co oznacza, że masz kochać tę osobę i reagować na nią tak samo jak przed tym złym wydarzeniem.

**Przebaczenie nie jest udawaniem, że nic się nie stało.** Tak często ludzie idą dalej przez życie i zachowują się tak, jakby nigdy nie było żadnego problemu. Wiele rodzin postępuje w ten sposób: kiedy jest jakiś konflikt, wszyscy wycofują się, aż do

chwili, gdy wszystko „ucichnie”. Upychanie problemu w kącie nie likwiduje tego problemu, to tylko tak, jak byśmy pozostawili ten problem „na małym ogniu”. Jeśli właśnie w ten sposób postępujesz, nie zdziw się, gdy problem powróci z całą siłą.

**Przebaczenie nie jest pobłażaniem złu.** Czasem obawiamy się, że przebaczenie będzie rozumiane jako „pobłażanie grzechowi”. Przebaczenie pomaga nam uleczyć osobiste rany; nie oznacza to jednak, że mamy być pobłażliwi dla złych czynów. Jezus dał nam przykład, gdy przebaczył kobiecie, którą przyłapano na cudzołóstwie, ale powiedział: „Idź i nie grzesz więcej”.

**Przebaczenie nie ma być udzieleniem lekcji temu, kto zawiął.** Pod zastoną przebaczenia, niektórzy z nas wykorzystują sposobność, aby w szczegółach wytknąć komuś przewinienie, udzielając przy tym tej osobie głośniejszej i jasnej reprimendy: „Zobacz, jak bardzo mnie zraniłeś”, albo: „Ty naprawdę jesteś nie w porządku”.

**Przebaczenie nie oznacza, że nie będzie konsekwencji.** Jeśli przechodzisz przez ulicę na czerwonym świetle, możesz zostać potrącony przez samochód i wyładować w szpitalu, nawet kiedy MO „przebaczy” ci i nie da ci mandatu. Jeśli ktoś ukradł coś drugiemu człowiekowi, a potem żałuje swojego czynu i prosi o przebaczenie, musi naprawić zło, zwracając to, co ukradł. To nie kara, ale **zadośćuczynienie**. Możesz przebaczyć kierowcy, który rozbił twój samochód i nie ma ubezpieczenia, ale ten człowiek i tak będzie musiał stanąć w obliczu prawa.

**Przebaczenie nie oznacza, że osoba, której przebaczasz, ma się zmienić.** Przebaczenie nie może być niczym uwarunkowane: „Jeśli obiecasz nigdy więcej tego nie zrobić, przebaczę ci”. Albo: „Jeśli oczyszczę moje życie, czy mi przebaczysz?”. Uzyskanie przebaczenia często daje odwagę i chęć zmiany postępowania. Jednakże twoje przebaczenie nie może być oparte na przyszłym postępowaniu danej osoby.

**Przebaczenie nie może usztrzeć cię przed przyszłymi problemami.** Jednakże, jeśli potrafisz przebaczyć teraz, będziesz lepiej potrafił radzić sobie z konfliktami i cierpieniami, które

nadejdą. A kiedy radzisz sobie „po drodze” z cierpieniami i urazami, nie pozwalasz, by przeżyły się w jeszcze większe problemy.

## Pierwszy krok

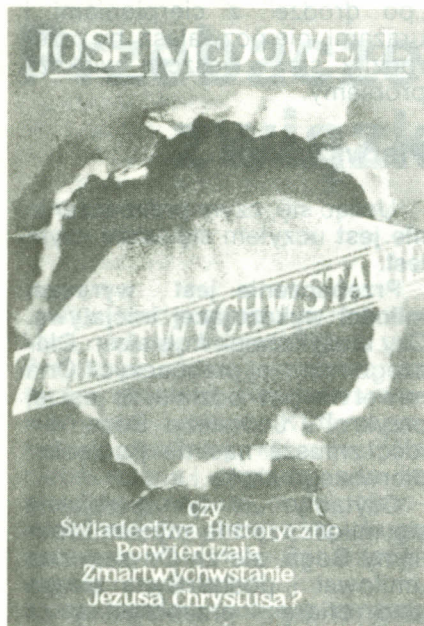
Ucząc się, czym przebaczenie **nie jest** nauczyłem się także czym **jest**.

**Przebaczenie jest wyrazem miłości wykazującej inicjatywę.** Czy kiedykolwiek myślałeś: „Dlaczego mam jej przebaczyć? Ona nawet nie powiedziała, że jest jej przykro!”. Jednakże Boża miłość zmusza nas do podjęcia pierwszego kroku.

Czytamy: „W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy” (1Jana 4,10). Gdyby Bóg czekał na nas, aż zaczniemy żałować za grzechy i poprosimy o przebaczenie zanim On wyciągnie do nas Swoją rękę, byłibyśmy nadal zgubieni. Ale On zrobił pierwszy krok — płacąc karę śmierci za nasze grzechy — i zaprasza nas do tego, abyśmy przyjęli Jego darowanie kary.

**Przebaczenie ma na celu pojednanie.** Jeśli czekasz, aż ta druga osoba przyzna się pierwsza do błędu i poprosi cię o przebaczenie, zamykasz przed tą osobą drzwi. Bez względu na to, kto jest winny, Bóg chce, abyś ty przejawiał inicjatywę. Jezus powiedział: „Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat





twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim! Potem przyjdź i dar swój ofiaruj!" (Mat 5,23-24). Pojednanie jest tak ważne, że Bóg nawet nie chce, abyś oddawał Mu cześć, jeśli tylko jest między tobą a kimś innym jakiś konflikt, którego nie próbowałeś rozwiązać. Jak wielu ludzi pokazało by się w tę niedzielę w kościele, gdyby postępowali zgodnie z tą instrukcją?

## Wymazanie zapisu

**Przebaczenie oznacza darowanie długu, odwołanie kary.** To nie to samo, co powiedzenie: „Ach, wszystko w porządku”, gdy ktoś mówi „przepraszam”. Przebaczenie wie, że wyrządzone zostało zło, ale chce przyjąć przeprosiny i zapomnieć o krzywdzie.

Zaraz po przeniesieniu się do miasteczka Julian w Kalifornii kupiłem Volkswagena. Był jednak do niczego na górzystych drogach, zamontowałem więc w nim specjalną pompę „turbo” i przekonałem moją żonę, że dzięki niej samochód jest bezpieczniejszy (wierzy w to do dzisiaj!). Tego samego dnia miałem jechać do Ramony, a po drodze jest tam długi odcinek prostej szosy. Przede mną był mężczyzna na motorze, nie jechał zbyt szybko, więc zdecydowałem, że go wyprzedzę i nacisnąłem na gaz. Gdy tylko zobaczył, że chcę go wyprze-

dzić, stwierdził, że żaden tam Volkswagen nie będzie go wyprzedzał i również nacisnął na gaz. Skoro jednak miałem tę nową super-pompę, to postanowiłem ją wypróbować. I przycisnąłem gaz „do dechy”. Ależ to działało! Wyprzedziłem tego faceta, jechałem 85 mil na godzinę i gdy dojechałem do zakrętu musiałem nacisnąć na hamulec.

Dwa zakręty dalej w moim tylnym lusterku mignęło ogromne czerwone światło. Był to policjant, który zatrzymał i mnie, i motocyklistę, i wręczył nam mandaty.

Pojechałem do Ramony, żeby zapłacić mandat, a urzędnik, który tam pracował, powiedział mi: „Nie będzie pan musiał płacić tego mandatu, jeśli weźmie pan trzygodzinną lekcję bezpiecznej jazdy”. Wziąłem tę lekcję, a później pojechałem z powrotem do Ramony z małą karteczką, podpisaną przez instruktora i dałem ją urzędnikowi. Wziął ją i powiedział: „Pana zapis jest całkowicie wymazany”. Kiedy byłem już w samochodzie, długo o tym myślałem. Mój zapis jest całkowicie wymazany. Było to wspaniałe przypomnienie tego, co Jezus zrobił na krzyżu z moimi grzechami. Całkowicie wymazał mój „zapis”. Anulował mój dług i sprawił, że mogłem pogodzić się z Bogiem.

Wiele lat jeszcze upłynęło, zanim zdałem sobie sprawę, że istnieją jeszcze dwie inne dziedziny, na które wielki wpływ ma pojednawcze dzieło Jezusa Chrystusa na krzyżu: Moja zdolność do przebaczenia samemu sobie i moja zdolność do przebaczenia i jednania się z innymi. Przypatrzmy się jak przebaczenie wpływa na każdą z tych trzech relacji międzyludzkich.

## Przyjęcie Bożego przebaczenia

Gdybyś był jedynym człowiekiem, który żyje na świecie, Chrystus i tak umarłby za ciebie. Może słyszałeś o tym już kiedyś, ale czy w to wierzysz? Przemyśl to. Gdybyś był jedynym żyjącym człowiekiem, byłbyś na miejscu Adama. I tak jak Adam, zgrzeszyłbyś. I tak jak Bóg zrobił to dla Adama, zesłałby Odkupiciela (1Moj 3,15), tym razem tylko dla ciebie.

Żyjąc chrześcijańskim życiem, każdego dnia popełniamy błędy. Mimo to Bóg pragnie nam przebaczyć: „Jeśli wyznajemy nasze grzechy, Bóg jako wierny i sprawiedliwy odpuści je nam i oczyści nas z wszelkiej nieprawości” (1Jana 1,9).

Jednakże niektórzy ludzie są pewni, że Bóg nie mógłby im nigdy przebaczyć, ponieważ grzeszyli za bardzo, za długo, albo zbyt ciężko. 17-letnia uczennica napisała do mnie:

„Piszę dlatego, że jestem samotna i nie wiem co robić... Kochałem się z moim chłopakiem, bo myślałam, że jestem mu to winna. Jakies cztery miesiące później dowiedziałam się, że jestem w ciąży... Usunęłam ją... Jeff opuścił mnie, a moi rodzice do tej pory nic nie wiedzą. Około miesiąca temu zostałam chrześcijanką... Czułam się winna. Jak Bóg może mnie kochać po tym wszystkim, co zrobiłam? Czuję, że moje życie jest nic nie warte... Codziennie wieczorem płacę. Czasami chciałabym już nie żyć. Stosunki z moimi rodzicami nie układają się najlepiej. Byli chrześcijanami przez całe życie i nie zrozumieliby tego, przez co teraz przechodzę... Naprawdę nie wiem, co robić. Czy Bóg naprawdę może mnie kochać i przebaczyć mi?”

Ta młoda kobieta nie zdawała sobie sprawy ze znaczenia śmierci Chrystusa na krzyżu i z tego, jakie to ma znaczenie dla nas. Gdyby tylko mogła zrozumieć Dobrą Nowinę przebaczenia! Dobra Nowina, Ewangelia, jest taka, że Chrystus nie przyszedł po to, by zbawić sprawiedliwych. On przyszedł zbawić grzeszników! On nie chce, abyś Mu udowadniał, jak jesteś dobry. Jego postaniem jest przebaczenie! Przyjęcie faktu, że jesteś grzesznikiem, że grzeszysz, nie oznacza, że masz zapłakiwać się nad tym, jak jesteś niegodny. Bóg chce cię podnieść i dać ci wolność!

## Przebaczenie samemu sobie

W pierwszym okresie mojego chrześcijańskiego życia wyznałem swoje grzechy Bogu, przyjmowałem Jego przebaczenie, a potem zaczynały się wielkie wyrzuty sumienia: „jak mogłeś coś takiego zrobić, McDowell? Skąd wiesz, że Bóg może



się tobą postugiwać? Tak, Bóg ci przebacza, ale...”

Myślałem, że w jakiś sposób muszę zarobić na prawo do przebaczenia samemu sobie. Musiałem udowodnić, że jestem tego warty. Nie mogłem przecież robić żadnych błędów, jeśli chciałem Mu służyć.

Czy to nie interesujące, że możemy być dla siebie bardziej surowi od samego Boga? Odmowa przebaczenia samemu sobie jest, w pewnym sensie, formą pychy — myślimy, że powinniśmy być ponad grzechem, nie chcemy zaakceptować się takimi, jakimi jesteśmy — omylnymi istotami ludzkimi, które mogą błędzić, i to nie raz, ale wciąż na nowo.

Postępując w ten sposób, dajemy do zrozumienia, że śmierć Chrystusa na krzyżu nie była wystarczająca dla naszych grzechów. Prawdziwym problemem w przebaczeniu sobie nie jest jednak to, jak wiele razy, czy jak bardzo zblądzymy. Prawdziwym problemem jest to, co ty i ja robimy w sytuacji, gdy zgrzeszymy.

Na przykład, pewnego dnia powiedziałem w restauracji coś, czego nigdy nie powinienem był powiedzieć. Zraniło to bardzo mojego brata w Chrystusie. Idąc do domu, uprzytomniłem sobie jak zły efekt mogła wywołać moja nieprzemyślana uwaga. Natychmiast wyznałem mój grzech Bogu, ale zdałem sobie sprawę, że muszę wrócić do restauracji i wyznać mój grzech temu człowiekowi, którego zraniłem.

Odwrociłem się więc, odszukałem tego brata i powiedziałem: „To, co powiedziałem było złe i wiem, że cię zraniłem. Wyznałem to Bogu i wróciłem prosić cię o przebaczenie. Czy mi przebaczysz?”

Ku mojemu zaskoczeniu on powiedział: „Nie”.

Pomyślałem, że źle go zrozumiałem i spróbowałem przeprosić go jeszcze raz. On jednak spojrział prosto w moje oczy i powiedział: „Nie przebaczę ci. Człowiek, który ma taką pozycję jak ty, nie powinien był powiedzieć czegoś takiego”. Zrobiłem wszystko, co mogłem, by naprawić mój błąd, ale ten człowiek pozostał niewzruszony.

Poszedłem do domu sfrustrowany i zmieszany. Czułem ogromną winę. Zacząłem oska-

żać się przed sobą. „Jak mogłem coś takiego powiedzieć?” — zapytałem sam siebie oskarżając. „Jak możesz pracować nad dziełem Bożym i jednocześnie tak bardzo ranić swojego brata? Jak Bóg może się tobą postugiwać?”. Moje niekończące się samooskarżenia musiały brzmieć jak jakiś nowy hymn zatytułowany „O zgrzytoto moja!”, mówiący o tym jak bardzo szkoda mi samego siebie i jakim nieszczęściem jest moja wina.

Czy widzisz, co robiłem? Przebaczałem sobie za tego brata, bo jego przebaczenie było wstępnym warunkiem tego, żebym mógł sam sobie przebaczyć. Pozwalałem na to, by czyjaś odpowiedź rządziła moim życiem i moim związkiem z Ojcem Niebieskim.

I wtedy Duch Święty zaczął pracować nade mną: „chwileczkę, Josh. Niezbyt dobrze podchodzisz do tej sprawy. Na tę sytuację możesz zareagować w dwojaki sposób. Po pierwsze, możesz zadręczać się poczuciem winy, skupić się na swoich błędach i podważać Bożą moc w takich sytuacjach. Możesz również zdać sobie sprawę, że Jezus umarł za tę sytuację, wyznać to Bogu i człowiekowi, którego skrzywdziłeś (co przecież zrobiłeś) i żyć dalej, wyciągnąwszy naukę z tej sytuacji”.

Po krótkim „mocowaniu się” z takim wyborem jeszcze raz wyznałem wszystko Bogu i dodałem: „O tak, przebaczam również sobie”. Postanowiłem żyć w wierze i robić już od zaraz wszystko, co jest w mojej mocy, by uzdrowić związek z moim zranionym bratem, ale również nie pozwolić, by jego odpowiedź zniszczyła wolność przebaczenia, którą Bóg chciał mi dać w tej sytuacji.

Potem wychodziłem wręcz z siebie, jak nigdy przedtem, aby wyrazić moją miłość do tego brata, aż pewnego dnia, około roku później, powiedziałem do swojej żony: „Wiesz, myślę że związek między mną a tym człowiekiem jest uzdrowiony. Rana chyba zniknęła i, jak się zdaje, ten brat przebaczył mi. Tak naprawdę, stosunki między nami są lepsze niż kiedykolwiek wcześniej!”.

Piękną rzeczą w rozwijaniu zdrowego obrazu samego siebie

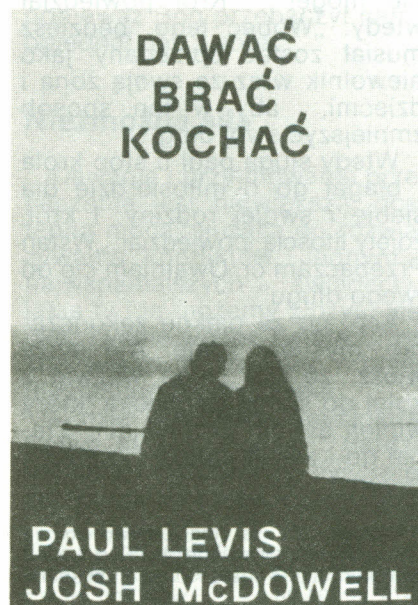
— to znaczy widzeniu siebie tak jak Bóg nas widzi i przez to zdolności do przebaczenia sobie tak jak Bóg nam przebacza — jest to, że będziesz mógł być kanałem Bożego przebaczenia dla innych. Ale jeśli twoje wymagania wobec samego siebie są tak wysokie, że trudno jest ci przebaczyć samemu sobie, będzie ci również trudno przebaczać innym, kiedy cię skrzywdzą.

## Przebaczenie innym

Co by było, gdyby Bóg chciał mścić się na nas za każdym razem, gdy grzeszymy? Już dawno byłoby po nas! Nigdy nie prosiłem Boga w modlitwie o **sprawiedliwość** wobec mnie. Zawsze prosiłem o Jego **miłosierdzie**. Ale dopiero kilka lat temu z upokorzeniem zdałem sobie sprawę, że chociaż prosiłem o miłosierdzie Boga, to jednak wymagałem sprawiedliwości w moich stosunkach z innymi ludźmi.

## Przebaczaj tak, jak tobie przebaczone

Biblia jest jednoznaczna jeśli chodzi o przebaczenie. Mamy **polecenie** przebaczenia. Jezus powiedział swoim uczniom: „A kiedy stajecie do modlitwy, przebaczcie, jeśli macie coś przeciw komu” (Mar 11,25). A zaraz po Modlitwie Pańskiej powiedział: „Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinie-



nia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski. Lecz jeśli nie przebaczycie ludziom, i Ojciec wasz nie przebaczy wam waszych przewinień". (Mat 6,14-15).

Wydaje się, że chodzi tutaj o to, że nasze własne przebaczenie oparte jest na tym, czy my przebaczymy innym, a nie na Bożej łasce w Chrystusie. To jednak przeczyłoby reszcie nauczania Chrystusa. Wierzę, że Jezus mówi tutaj raczej o tym, że jeśli nie będziemy chcieli przebaczyć komuś, kto nas skrzywdził, Bóg będzie wiedział, że nasze wyznanie grzechów było nie całkiem szczere — że nie przyjęliśmy (lub nie zrozumieliśmy) w pełni przebaczenia, które On za darmo daje wszystkim. Richard Strauss pisze: „Osoba, która szczerze przystąpiła się do podłości swojego grzechu i doświadczyła bogostawieństwa Bożego przebaczenia, nie może nie odpowiedzieć przebaczeniem wobec innych ludzi”.<sup>1)</sup>

W 18 rozdziale Ewangelii Mateusza Jezus opowiedział historię, która ilustruje tę prawdę: Był sobie pewien król, który chciał uregulować swoje rachunki ze sługami i uporządkować sprawę swojego domu. Wezwał więc sługę, który winien był mu dziesięć milionów. (Czy możesz sobie wyobrazić, że ktoś jest ci winien dziesięć milionów? Nawet, gdyby nie mógł zapłacić, miło byłoby wiedzieć, że jest ci tyle winny!). Król powiedział: (Chcę, żebyś zapłacił”. Sługa odpowiedział: „Ale nie mogę!”. Król powiedział wtedy: „Wobec tego, będziesz musiał zostać sprzedany jako niewolnik wraz ze swoją żoną i dziećmi, aby w ten sposób zmniejszyć swój dług”.

Wtedy sługa padł u stóp króla i błagał go o miłosierdzie dla siebie i swojej rodziny. I król, zdjęty litością, powiedział: „Wstań Przebaczam ci. Uwalniam cię od twojego długu”.

Ach, co za piękne zakończenie, myślimy sobie. Ale może wiesz, że ten sługa wezwał z kolei do siebie człowieka, który winien był mu dwa tysiące. Złapał go i zaczął dusić. „Zapłać!”, żądał.

„Miej cierpliwość, a zapłacę ci!”, prosił ten drugi. Ale ten pierwszy sługa nie chciał słuchać, zamknął swojego dłużnika w więzieniu, aż ten zapłacił wszystko, co był winny.

Wystarczy powiedzieć, że inni słudzy, którzy byli świadkami tej sceny, byli tym niezłe zdenerwowani i poszli powiedzieć o tym królowi. Król wpadł we wściekłość. Wezwał swojego sługę i powiedział: „Ty zły sługo! Darowałem ci dług, ponieważ błagałeś o miłosierdzie. Czy nie powinieneś być i ty przebaczyć, gdy ten człowiek błagał cię o miłosierdzie?”. I tym razem król kazał wziąć sługę na tortury, aż ten zapłacił wszystko co do ostatniego grosza.

## Bariery w przebaczeniu

Przypatrzmy się temu bliżej. Wiedzieć o tym, że powinniśmy przebaczyć i rzeczywiście potrafić przebaczyć komuś, kto nas skrzywdził, to dwie różne sprawy. Często są w nas jakieś zahamowania, lub też bariery w związkach, które powstrzymują nas od przebaczenia.

**Niepewność.** Jeśli ty lub ja czujemy się niepewnie w naszych stosunkach z innymi ludźmi, będziemy szukali każdej okazji, by podbudować się we własnych oczach i w oczach innych. Utrzymywanie pozycji „skrzywdzonego” może dać nam fałszywe poczucie sprawiedliwości i naszego statusu.

**Zachowywanie urazy.** W Liście do Efezjan 4,30-32 zawarte jest polecenie, abyśmy usuwali spośród nas wszelką gorycz, chociaż wszyscy wiemy, że w zachowywaniu urazy możemy mieć pewną przyjemność.

Kilka lat temu mówiłem na uniwersytecie o „Rewolucji Miłości”. Po moim wystąpieniu, podeszła do mnie murzynka, (wspominam, że była to murzynka, ponieważ murzyni w naszej kulturze doświadczyli takiej niesprawiedliwości i tylu powodów do goryczy, ilu większość białych nigdy nie doświadczy). Powiedziała: „Naprawdę doceniam to, czym się dzieliłeś, ale nie chciałabym mieć takiej miłości do ludzi, jaką ty chcesz mi dać”.

„Dlaczego?” — zapytałem.  
„Ponieważ” — powiedziała —

„chcę mieć radość nienawidzenia tych, którzy mnie nienawidzą”.

U niektórych ludzi gorycz jest główną motywacją całego ich życia. Niektóre z najgorszych wydarzeń historii miały miejsce z powodu zachowywania urazy.

**Strach.** Kiedy przebaczysz komuś, jesteś narażony na atak. Jeżeli już raz przydarzył ci się taki atak, to decyzyja nieprzebaczenia spowoduje powstanie bariery wokół ciebie; możesz obawiać się zlikwidowania tej bariery i, przez to, zacieśnienia związku z drugim człowiekiem, ponieważ będziesz się bał, że znowu cię zrani.

**Litość nad samym sobą.** Czasami nasza tożsamość zbudowana jest na naszej litości nad samym sobą. „Jaki ja jestem biedny, cierpię bardziej niż ktokolwiek inny!”. Trudno jest nam pozbyć się naszych cierpień, bo o czym byśmy wtedy rozmawiali? Jeśli nie jestem „biedny i zraniony”, to kim jestem? I chociaż wiemy, że List do Rzymian 8,28 zapewnia nas o tym, iż Bóg współdziała we wszystkim (nawet jeśli chodzi o złe rzeczy) dla naszego dobra, to jednak mówimy w końcu: „Boże, ta sprawa na pewno nie służy naszemu dobru, a Ty nie masz władzy, aby cokolwiek z tym zrobić”.

**Zwyczajna złość.** Twoje uczucia są zbyt nowe, zbyt silne. Jak on śmiał coś takiego ci zrobić! Chcesz okazywać złość, aby ta druga osoba odczuła pełny efekt jej nikczemnego postępków. List do Efezjan 4,26 mówi nam: „Niechaj nad waszym gniewem nie zachodzi słońce” — bo inaczej twoja złość da diabłu okazję do czegoś takiego jak: „Jest z pewnością na to za wcześnie, Panie! Czy on nie powinien jeszcze trochę pocierpieć?”.

**Niezdolność do zapomnienia.** Niektórzy ludzie mówią, że przebaczą, ale nie zapominają. Następnym razem, gdy coś się wydarza, ponownie wychodzi na wyierzch ta ostatnia sytuacja, a może i ta przedostatnia. Nowa rana odradza starą ranę i uraza jest dwa razy silniejsza. Henry Ward Beecher wyjaśniał, że wyrażenie: „Potrafię przebaczyć, ale nie potrafię zapomnieć” jest tylko innym sposobem powiedzenia: „Nie potrafię przebaczać”.

<sup>1)</sup> Richard Strauss, „Małżeństwo istnieje dla miłości” (Marriage Is For Love), Wheaton, IL: Tyndale House Publishers, 1979, str. 95-96

91 Przebaczenie nie oznacza, że nie możesz przypominać tej sytuacji. Oznacza jednak, że nie jesteś już kierowany przez zadaną ci ranę, ani przez pragnienie zemsty.

**Pycha.** Pycha mówi: „Nie potrzebuję przebaczać i pojedynować się, ponieważ nie potrzebuję tej osoby. Mogę sobie poradzić bez związku z tą osobą”.

**Osąd.** Decydujemy, że ten człowiek nie zasługuje na to, aby mu przebaczyć. Cierpienie, jakie spowodował, jest zbyt wielkie; a poza tym ta osoba i tak się nie zmieni. Nie ma co marnować przebaczenia na taką osobę. Trzeba ją ukarać, a nie przebaczać jej! (nie pytamy siebie, czy my zasługujemy na przebaczenie Chrystusa...)

**Powtarzające się przestępstwo.** „Przebaczyłem ci już pięć razy i nie mam zamiaru przebaczać ci jeszcze raz. Jeśli ci przebaczę, po prostu zrobisz to jeszcze raz i moje przebaczenie niczego cię nie nauczy”. Czuję coś takiego, gdy chodziło o mojego brata; myślałem, że przyda mu się jakaś lekcja, zanim mu znowu przebaczę.

W czasach Chrystusa powszechną opinią wśród rabinów było to, że można przebaczyć cztery razy, nie więcej. Niektórzy z bardziej wspaniałomyślnych nauczycieli dochodzili aż do siedmiu razy, ale ich poglądy były uważane za radykalne.

Czy potrafisz sobie wyobrazić tę scenę, gdy Piotr pyta Jezusa jak często powinien przebaczać swojemu bratu? Myślał, że zrobi wrażenie na Jezusie swoją gotowością do przebaczenia, mówiąc: „Czy aż siedem razy?” (Mat 18,21).

Możesz niemal ujrzyć Piotra z wypiętą piersią i zadowolonym uśmiechem, czekającego na to, że Jezus poklepie go po ramieniu i powie: „Ach nie, Piotrze! Naprawdę doceniam głębię twojej duszy, ale cztery razy to wystarczająco dużo!”.

Zamiast tego Jezus odwraca się do Piotra i mówi: „Nie siedem razy, ale siedemdziesiąt razy siedem razy!”.

Chyba niemal słyszysz, jak Piotr jąka się: „Ależ Panie, czy to znaczy 490 razy?”. Jezusowi nie chodziło jednak o liczbę, chodziło Mu o przebaczenie jako styl życia i nieograniczone

pragnienie uzdrawiania związków międzyludzkich.

**Zemsta.** Czasami nasza zdolność przebaczenia jest przytłumiona przez pragnienie zemsty. Chcemy zobaczyć, jak osoba, która nas skrzywdziła, doznaje niepowodzeń w jakimś ważnym zadaniu czy w jakimś związku z innym człowiekiem. Chcemy spowodować w życiu tej osoby cierpienie równe lub większe od tego, jakie ten człowiek nam wyrządził. Nie chcemy wierzyć w to, że Bóg powiedział: „Do mnie należy pomsta i Ja odpłacę” (Hebr 10,30). Ignorujemy też polecenie ap. Pawła: „Nikommu złem za złe nie odpłacajcie” (Rzym 12,17).

**Brak siły.** Kiedy ktoś zada nam dotkliwy ból, możemy się po prostu nie czuć na tyle emocjonalnie silni, by szczerze powiedzieć: „Przebaczam ci”.

## Nie pal za sobą mostów

Zachęcam cię do tego, byś dobrze zapamiętał następujące zdanie: „Kiedy nie chcę przebaczyć, palę za sobą most, przez który pewnego dnia będę potrzebował przejść”. Bez względu na to, kim jesteś, częściej niż potrafisz to sobie wyobrazić, będziesz potrzebował przebaczenia od kogoś innego.

Komu ty i ja powinniśmy przebaczać? Musisz przebaczać każdemu, kto cię rozzłości, ubliży ci, czy też obrazi. Może nosisz w sercu gorzkie uczucia w stosunku do kogoś z rodziców; z powodu złego traktowania, wywołania rozwodu, kazi-rodztwa czy alkoholizmu. Bez względu jednak na to, jak zła jest sytuacja, Bóg może wykorzystać ją dla twojego dobra. Czy oznacza to, że ta sytuacja była dobra? Absolutnie nie. Czy Bóg może ją odkupić? Tak.

Wiem to z własnego doświadczenia. Przez lata czułem urazę do mojego ojca, alkoholika. W końcu jednak zdałem sobie sprawę, że nie urodziłem się w tej rodzinie przez przypadek. Bóg starannie wybrał dla mnie rodziców. Bóg wykorzystał ich i doświadczenia mojego dzieciństwa do tego, aby uczynić mnie tym, czym jestem dzisiaj, by uformować mój charakter, by przyprowadzić mnie do Siebie. Potrzebowałem przebaczyć moim rodzicom i uwolnić się od uraz,

które sprawiały, że byłem więźniem własnego bólu.

Lewis Smedes w swojej książce „Przebacz i zapomnij” ostrzega nas, byśmy dobrze wiedzieli komu — i co — przebaczymy. „Nikt nie może tak naprawdę przebaczyć ludziom to, że są tacy, jacy są. Przesadzamy, gdy próbujemy przebaczyć ludziom to, że są dla nas ciężarem, lub też to, że nie są tacy jak my byśmy chcieli. Są inne sposoby radzenia sobie z nitkami tragedii wplecionymi w tkaninę naszego życia. Można je nazwać takimi nazwami jak: odwaga, empatia (wczuwanie się w sytuację innej osoby), cierpliwość czy nadzieja. A Bóg wie, że przychodzą one trudno... Przebaczenie, które uzdrawia, koncentruje się na tym, co ludzie **robią**, a nie **jacy są**”.<sup>2)</sup>

Nasze społeczeństwo mówi: „Masz różne prawa. Domagaj się respektowania swoich praw!”. Jednakże Bóg wzywa nas do przebaczenia tym, którzy depczą nasze prawa. Chodzi tu o wszystko, począwszy od obelg, przez krytykę, aż do odrzucenia. Czy to trudne? Oczywiście! O naszych własnych siłach jest to niemalże niemożliwe. Ale, jak Smedes mówi: „Kluczem do wszystkiego jest połączenie między poczuciem, że dostąpiliśmy przebaczenia a mocą, zdolnością do przebaczenia”.<sup>3)</sup>

Zrobiliśmy pełne koło, aby dojść do przebaczenia, które Chrystus rozpościera nad nami z powodu Swojej śmierci na krzyżu. Możemy być przenośnikami przebaczenia dla innych, ponieważ Bóg przebaczył nam i pojednał nas z sobą.

## Niezmożna siła

Dawanie i przyjmowanie przebaczenia jest największą, dostępną mocą, służącą do rozwiązywania konfliktów. Jednym z najwspanialszych świadectw, jakie ty i ja możemy złożyć, jest okazywanie wobec świata Chrystusowego charakteru przez nieustanne przebaczenie.

Corrie Ten Boom i jej siostra, Betsie, którą Corrie bardzo kochała i podziwiała, były więźniarkami w hitlerowskim obo-

<sup>2)</sup> Lewis Smedes, „Przebacz i zapomnij” (Forgive and Forget), San Francisco: Harper and Row

<sup>3)</sup> Tamże

zie koncentracyjnym Ravensbrück. Betsie umarła w obozie z powodu wycieńczenia, najpierw jednak przekazała Corrie wizję tego, że przebaczenie jest silniejsze od nienawiści. Chociaż Corrie została w końcu uwolniona, to jednak dużo czasu upłynęło, zanim uwolniła się od nienawiści do faszystów, którzy odczłowięczyli jej życie w obozie. Wierzyła, że w przebaczeniu odkryła jedyną moc, która może uzdrowić historię narodów Europy, złożoną z cierpienia i nienawiści. Dlatego nie tylko głosiła postanie przebaczenia, ale także pojechała do Niemiec, aby być postaniem przebaczenia.

Pewnej niedzieli głosiła w Monachium postanie przebaczenia. Jednym z ludzi pragnących później przywitać się z nią osobiście był były strażnik obozu, w którym umarła jej siostra. Nie rozpoznając jej, wyciągnął do niej dłoń. „Jakże jestem wdzięczny za pani przestanie, **Fraulein**” — powiedział. „Jak dobrze pomyśleć, że, jak mówisz, On zmył moje grzechy!”

Corrie stała jak zamrożona. Przypomniała sobie, jak była zmuszana do brania pryszniców razem z innymi kobietami, nago, podczas gdy ta bestia patrzyła lubieżnie i żartowała sobie z nich wszystkich. Nie mogła przebaczyć. Ale nawet wtedy, gdy ta gorycz wręcz gotowała się w niej, wiedziała o tym, że Jezus umarł za tego człowieka. „Panie Jezu!” — modliła się — „Nie potrafię mu przebaczyć. Pomóż mi! Daj mi twoje przebaczenie!”. Nagle poczuła, że jej

ciało napełnia się ciepłem, które płynie gdzieś od jej ramion, przez jej rękę, aż do dłoni, i przepływa na tego człowieka. Ujęła tę dłoń, jej serce napełniło się miłością do jej wroga, która niemalże zawładnęła nią całą.

Świat nadal rozpaczliwie potrzebuje pojednawczej mocy przebaczenia. Prezydent Reagan pojechał do Bitburga w Niemczech, w geście przebaczenia i pojednania i powiedział tam: „Musimy pozostawić przeszłość za nami”. Jednakże okrzyk goryczy i urazy — nie tylko Żydów, ale także chrześcijan — wzniósł się na całym świecie. Na jednej z moich serii wykładów, moi koreańscy gospodarze w hotelu, gdzie mieszkałem, byli bardzo przyjacielscy i bezpośredni; zachowywali się tak, jakby znali mnie całe życie. Jednakże pewnego dnia wszedłem do hallu i wszyscy byli jak lód. „Co się dzieje?” — zapytałem. „Właśnie przyjechała grupa Japończyków” — powiedziano mi. Uprowadzenie jednej narodowości do drugiej, z której rąk Koreańczycy tak dużo przecierpieli, było bardzo głębokie.

Tylko miłość i przebaczenie Chrystusa może uzdrowić tak głębokie rany. Zaczyna się to jednak od każdego z nas, od gotowości do przebaczenia tym, którzy nas zranili.

## Wyświadczyć sobie przysługę

Wystarczająco trudno jest przebaczyć tym, którzy proszą o nasze przebaczenie. Ale dwa razy trudniej jest przebaczyć tym, którzy o to nie proszą, którzy może nawet nie widzą, że potrzebują przebaczenia.

Lewis Smedes pisze: „Przebaczenie jest jedynym sposobem na to, by być dobrym dla samego siebie... Przypuśćmy, że nigdy nie przebaczasz; przypuśćmy, że cierpisz za każdym razem, gdy twoja pamięć wyświecła ci ludzi, którzy wyrządzili ci krzywdę. I przypuśćmy, że odczuwasz przymus nieustannego myślenia o nich (lub o twoim cierpieniu). **Stałeś się więźniem swojego bólu z przeszłości...** Jedynym sposobem na uśmierzenie tego bólu, który nie daje się sam uśmierzyć, jest przebaczenie osobie, która cię zraniła. Przebaczenie uzdrawia

twoją pamięć i zmieniają się obrazy twojej pamięci”.

## Klucz do związków międzyludzkich

Nie ma nic, co szatan lubi bardziej niż oddzielać nas od Boga i od siebie nawzajem. A jest przy tym sprytny. Jeśli nie udaje mu się osiągnąć tego jakimś sposobem, próbuje inaczej. **Oto dłaczego przebaczenie jest chrześcijańskim kluczem do budowania owocnych związków międzyludzkich.** Bez przebaczenia jesteśmy skazani na przegraną, ponieważ ranimy siebie nawzajem **nieustannie** zawadzimy siebie nawzajem. Nawet nasze najlepsze intencje są czasami źle rozumiane lub źle wychodzą.

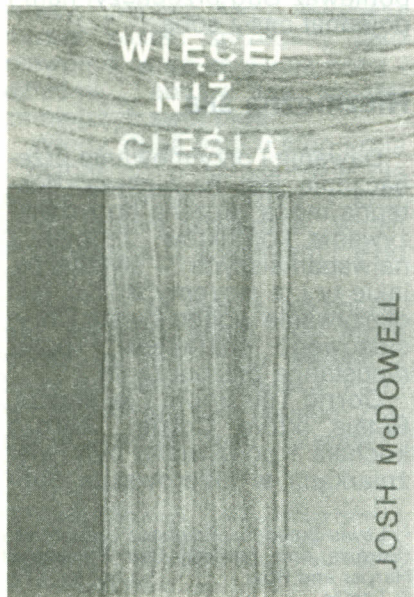
Jednakże przebaczenie zmienia warunki, w których związki międzyludzkie mogą wzrastać i kwitnąć. Nie musimy być doskonałi (nikt z nas i tak nie jest doskonały). Nie musimy chodzić tak jak po cienkim lodzie, obawiając się, że możemy popełnić jakiś błąd (**będziemy robić błędy**). Jeśli rozwinie my sobie wolność prośzenia o przebaczenie i dawania przebaczenia, **będziemy potrafili podnieść się, otrząpać z kurzu i iść dalej — razem.**

Żyjemy codziennie w rzeczywistości Bożego przebaczenia. On nas kocha. Może nas przyjąć — nie dlatego, że jesteśmy doskonałi, zasługujemy na to lub też nigdy nie popełniamy błędów, ale dlatego, że On przebacza nam i chce, abyśmy byli jednością z Nim.

Bóg chce, abyśmy mieli do siebie nawzajem właśnie taki stosunek przebaczącej miłości. Przebacząca miłość nie oczekuje doskonałości. Przebacząca miłość nie jest zaskoczona, gdy jesteśmy zranieni, lub ktoś nas zawodzi. Przebacząca miłość nie potrzebuje zawsze udowadniać, kto ma rację, a kto się myli.

Jeśli Bóg może nam tyle przebaczyć i pojednać nas ze sobą, możemy również my przebaczyć sobie nawzajem, i pojednać się, i doświadczyć jeszcze raz jedności między nami.

JOSH McDOWELL  
wraz z DAVE i NETĄ JACKSON



# PROROCCTWA ZMUSZAJĄ DO DECYZJI

Wiele rzeczy potwierdzało słowa Jezusa, że jest Mesjaszem, Synem Boga. Dziś chcemy przedstawić jedną z nich, często niezauważaną, a mimo to jedną z najważniejszych: wypełnienie się Bożych prorocctw w Jego życiu.

Jezus nieustannie odwoływał się do prorocctw Starego Testamentu, by pokazać kim jest. Gdy po zmartwychwstaniu podążał z uczniami do Emaus „począwszy od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykladał im, co o nim było napisane we wszystkich Pismach” (Łuk 24,27). Jezus powiedział im: „To są moje słowa, które mówiłem do was, będąc jeszcze z wami, że się musi spełnić wszystko, co jest napisane o mnie w zakonie Mojżesza i u proroków, i w Psalmach” (Łuk 24,44). „Gdybyście bowiem wierzyli Mojżeszowi, wierzylibyście i mnie. O mnie bowiem on pisał” (Jan 5,46). „Abraham, ojciec wasz, cieszył się, że miał oglądać dzień mój, i oglądał, i radował się” (Jan 8,56).

Wszyscy uczniowie włącznie z Apostołami nieustannie odwoływali się do wypełnienia prorocctw jako niezbitego faktu uwierzytelniającego Jezusa jako Syna Bożego, Zbawiciela i Mesjasza. Ap. Piotr powiedział: „Bóg zaś wypełnił w ten sposób to, co zapowiedział przez usta wszystkich proroków, że jego Chrystus cierpieć będzie” (Dz 3,18).

„Paweł zaś, według zwyczaju swego, poszedł do nich i przez trzy szabaty rozprawił z nimi na podstawie Pism, wywodząc i wskazując, że Chrystus musiał cierpieć i zmartwychwstać. Tym Chrystusem, mówił, jest Jezus, którego ja wam głoszę” (Dz 17,2-3). Ap. Paweł powiedział: „Najpierw bowiem podałem wam to, co i ja przejąłem, że Chrystus umarł za grzechy nasze według Pism i że został z

martwych wzbudzony według Pism” (1Kor 15,3-4).

W Starym Testamencie istnieje sześćdziesiąt wielkich prorocctw mesjańskich i ponad 270 ich uściśleń, które zostały wypełnione w jednej osobie, Jezusie Chrystusie. Można spojrzeć na wszystkie te zapowiedzi wypełnione w Jezusie jako na Jego „adres” w czasie i przestrzeni historii. Możliwe, że nigdy jeszcze nie uświadomiłeś sobie, jak ważne są detale twojego nazwiska i adresu — wyróżniają cię one bardzo dokładnie spośród pięciu miliardów ludzi zamieszkujących naszą planetę.

## Adres w historii

Z jeszcze dokładniejszymi szczegółami Bóg wypisał „adres” w historii, by wyróżnić swojego Syna, Mesjasza, Zbawiciela ludzkości, od każdego innego człowieka w historii — przeszłej, teraźniejszej i przyszłej. Szczegóły tego „adresu” można znaleźć w Starym Testamencie, dokumencie pisany w ciągu tysiąca lat, który zawiera ponad 300 wzmianek na temat jego przyjścia. Posługując się rachunkiem prawdopodobieństwa obliczamy, że prawdopodobieństwo wypełnienia w jednej osobie tylko 48 z tych prorocctw wynosi 1 : 10<sup>157</sup>.

Innymi słowy, przypadkowe wypełnienie tych wszystkich prorocctw przez jednego człowieka w określonym czasie jest tak samo prawdopodobne jak powstanie kompletnych „Dzieł zebranych” Szekspira na skutek wybuchu magazynu czcionek w drukarni. Zadanie połączenia Bożego adresu z jedną osobą jest o tyle istotne, że wszystkie prorocctwa o Mesjaszu pochodzą z okresu poprzedzającego jego spodziewane przyjście nie mniej niż o 400 lat. Niektórzy mówią, że prorocctwa te zostały napi-

sane po czasie Chrystusa i tak sfabrykowane, by kojarzyły się z Jego życiem. Gdy uświadomimy sobie jednak, że Septuaginta, greckie tłumaczenie Starego Testamentu, powstała ok. 150--200 r. przed Chrystusem, zawierająca już te prorocctwa, zarzut ten traci podstawy. To greckie tłumaczenie pokazuje, najskromniej licząc, że istniała przepaść przynajmniej 200 lat między czasem spisania prorocctw, a ich wypełnieniem się w Chrystusie.

Jasne jest, że Bóg napisał „adres” w historii, który pasuje tylko do Jego Mesjasza. Istniało w historii więcej niż 40 ludzi, którzy podawali się za Mesjasza. Lecz tylko jeden: Jezus Chrystus — nie bał się przypominać tych prorocctw, by potwierdzić swoje pochodzenie i tylko w Jego życiu prorocctwa te rzeczywiście się zrealizowały.

Jakie są więc niektóre szczegóły tych prorocctw? Jakie wydarzenia miały poprzedzać i towarzyszyć ukazaniu się Syna Bożego?

Na początku musimy przejść do Księgi Rodzaju 3,15. Tutaj znajduje się pierwsze prorocctwo mesjańskie.

„Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie, a niewiastę; pomiędzy potomstwo twoje, a potomstwo jej: ono zmiążdży ci głowę, a ty zmiążdżysz mu piętę”. W całej Biblii tylko jeden człowiek był „potomstwem kobiety” — wszyscy inni byli potomkami mężczyzny. On jest tym zapowiedzianym, który przyjdzie na świat i zniszczy dzieła szatana (zmiążdży jego głowę).

W 9 i 10 rozdziale Księgi Rodzaju „adres” staje się jeszcze ściślejszy. Noe miał trzech synów: Sema, Chama i Jafeta, od których pochodzą wszystkie narody świata. Lecz Bóg wyeliminował dwie trzecie z nich. Mesjasz będzie pochodzić z linii Sema. Dalej, posuwając się do

roku 2000 przed Chrystusem, widzimy, jak Bóg powołuje Abrahama z Ur chaldejskiego. Bóg jeszcze ściślej określił, że Mesjasz będzie jego potomkiem (Rdz 12; 17; 22). Wszystkie narody ziemi będą błogosławione w Abrahamie. Abraham miał dwóch synów: Izaaka i Ismaela. Gdy Bóg wybrał Izaaka, wielu potomków Abrahama zostało wyeliminowanych (Rdz 17,21). Izaak miał dwóch synów: Jakuba i Ezawa. Bóg wybrał Jakuba (Rdz 28; 35,10-12). Jakub miał dwunastu synów, od których pochodzi dwanaście pokoleń Izraela. Bóg wybrał dla Mesjasza pokolenie Judy i w ten sposób wyeliminował 11/12 pokoleń izraelskich. Ze wszystkich linii rodzinnych pokolenia Judy Bóg wybrał linię Jessego (Iz 11,1-5). Widać, jak wraz z upływem czasu prawdopodobieństwo maleje. Jesse miał ośmiu synów. W 2 Księdze Samuela 7,12-16 i w Księdze Jeremiasza 23,5 Bóg wyeliminował 7/8 linii rodzinnej Jessego: czytamy, że Człowiek Boży będzie nie tylko potomkiem niewiasty, że będzie Semitą, Żydem, potomkiem Izaaka, synem Jakuba, z pokolenia Judy, lecz także, że będzie pochodził z domu Dawida.

Proroctwo z 1012 roku przed Chrystusem (patrz Ps 27,7-19; Zach 12,10 i Gal 3,13) zapowiada, że ręce i nogi tego człowieka będą przebite (tzn. będzie ukrzyżowany). Opis ten pochodzi z czasów gdy krzyżowanie nie było jeszcze znane! Dopiero 800 lat później zaczęto je stosować jako karę w Imperium Rzymskim.

Izajasz (Iz 7,14) dodaje, że Mesjasz będzie narodzony z dziewicy: naturalne narodzenie bez naturalnego poczęcia to kryterium poza ludzkimi możliwościami planowania i kontroli. Kilka proroctw z Księgi Izajasza i Psalmów podaje klimat społeczny i reakcję, na jaką napotka człowiek Boga: jego własny naród, Żydzi, odrzuci go, a poganie w niego uwierzą. Będzie miał swego poprzednika (był nim Jan Chrzciciel). Tysiąc lat przed jego narodzeniem Bóg objawił przez proroka, króla Dawida, co będzie czuł Mesjasz, wisząc na krzyżu (patrz Ps 22; Iz 28,16; Iz 49,6; Iz 50,6; Iz 53,53; Ps 22,8-9).

## Trzydzieści srebrników

Zwróćmy uwagę na dalszych siedem uściśleń proroctwa, które jeszcze bardziej zawężają całą sprawę. W księgach: Jeremiasza (600 lat przed Chrystusem), Psalmach (1000 lat przed Chrystusem). Zachariasza (500 lat przed Chrystusem) Bóg zapowiada, że Mesjasz będzie (1) zdradzony, (2) przez przyjaciela, (3) za trzydzieści kawałków, (4) srebra oraz że będą one (5) rzucone na podłogę, (6) świątyni i że (7) będzie za nie kupione pole garncarza (Zach 11,13; Ps 41; Jer 32,6-15). W proroctwie Micheasza Bóg wyeliminował dalej wszystkie miasta świata i wyznaczył Betlejem, z mniej niż 1000 mieszkańców, jako miejsce urodzenia Mesjasza.

Potem przez serię innych zapowiedzi określił nawet przedział czasu, w którym On się pojawi. Na przykład w proroctwie Daniela (Dn 9,26): „A po sześćdziesięciu dwóch tygodniach Pomazaniec zostanie zgładzony (...) Miasto zaś i świątynia zginie wraz z wodzem, który nadejdzie. Koniec jego nastąpi wśród powodzi, i do końca wojny potrwają zamierzone spustoszenia” stwierdza, że Mesjasz przyjdzie wtedy, gdy jeszcze będzie stała świątynia izraelska. Ma to wielkie znaczenie, gdyż wiemy, że została ona zburzona w 70 roku po Chrystusie i nigdy już nie została odbudowana.

Precyzyjna genealogia, miejsce, czas i sposób urodzenia, reakcja ludzi, zdrada, sposób śmierci, to fragment setek detali, które tworzą „adres” pozwalający rozpoznać Syna Bożego, Mesjasza, Zbawiciela Świata.

## Przypadkowe wypełnienie proroctw?

„I co z tego? Można udowodnić, że niektóre z tych proroctw wypełniły się w Kennedy'm, Kingu czy Nasserze” — powie krytyk. Tak, prawdopodobnie można znaleźć jedno czy dwa proroctwa wypełnione przez innego człowieka, lecz nie wszystkie 60 głównych i 270 uściśleń. Christian Victory Publishing Company w Denver jest

gotowa wypłacić ci 1000 dolarów nagrody, jeżeli znajdziesz kogoś innego niż Jezus, żywego lub umarłego, kto wypełnił tylko połowę zapowiedzi dotyczących Mesjasza.

H. Harold Hartzler z American Scientific Affiliation (Amerykańskie Towarzystwo Naukowe) pisze w przedmowie do książki „Science Speaks” (Nauka mówi): „Rękopis 'Science Speaks' został dokładnie przejrany przez komitet członków American Science Affiliation i przez Radę wykonawczą USA. Stwierdzono, że książka jest zasadniczo dokładna i godna zaufania jeśli chodzi o prezentowany materiał naukowy. Analizy matematyczne oparte na zasadach prawdopodobieństwa nie podlegają żadnym zastrzeżeniom. Profesor Stoner (autor) zastosował je we właściwy i przekonujący sposób”. Przypadek podlega prawom rachunku prawdopodobieństwa.

Oto, co mówi na ten temat wzmiankowana powyżej książka. Prof. Stoner pisze, że stosując rachunek prawdopodobieństwa tylko w odniesieniu do 8 proroctw „obliczamy, że szansa, aby jakikolwiek człowiek żyjący na przestrzeni dziejów ziemi do naszych czasów mógł je wypełnić, wynosi 1 : 10<sup>17</sup>”, tzn. 1 do 100 000 000 000 000 000. Aby pomóc objąć to oszałamiające prawdopodobieństwo, Stoner ilustruje je w następujący sposób: „Weźmy 10<sup>17</sup> jednodolarówek i rozrzućmy je na obszarze stanu Teksas (więcej niż powierzchnia Polski, NRD, Czechosłowacji i Bułgarii razem wziętych). Pokryją one tę powierzchnię warstwą grubości ok. 60 cm. Teraz zaznaczmy jeden dolar i całą masę dokładnie wymieszajmy. Zwiążmy oczy człowiekowi i pozwólmy mu podróżować po całym tym obszarze, gdziekolwiek zechce, lecz może podnieść tylko raz i tylko jedną monetę i musi to być właśnie ta. Jaką miałby szansę znalezienia właściwej? Dokładnie taką samą jak prorocy, którzy pisali te osiem proroctw, które miały się spełnić w jednym człowieku od ich czasów do naszych — zakładając, że pisali je na podstawie własnej mądrości”. „Albo te proroctwa pow-

stały z natchnienia Boga, albo ci prorocy pisali je tak, jak im się wydawało, że powinny brzmieć. W tym drugim przypadku mieli jedną szansę na 10<sup>17</sup>, aby zrealizowały się one w jakimś człowieku. A wszystkie one wypełniły się w Chrystusie”.

## Inny zarzut

Inny zarzut brzmi, że Jezus nie był Mesjaszem, lecz zwykłym człowiekiem, który świadomie próbował wypełnić żydowskie proroctwa. Może on wydawać się słuszny, dopóki nie uświadomimy sobie, że wiele szczegółów przyjścia Mesjasza było całkowicie poza ludzką kontrolą. Na przykład miejsce urodzenia. Kiedy Herod zapytał kapłanów i uczonych w Piśmie, gdzie ma się urodzić Chrystus, oni odpowiedzieli od razu: „W Betlejemie Judzkim; bo tak napisał prorok” (Mat 2,5). Czas jego przyjścia. Sposób narodzenia. Zdrada Judasza i zapłata za nią. Sposób śmierci. Reakcja narodu. Szyderstwa, plucie i wymyślanie. Rzucanie losów o jego ubranie. Nierozdzieranie jego tuniki. Przynajmniej połowa proroctw była poza możliwością świadomego wypełnienia ich przez Jezusa. Nie mógł sprawić, by być „potomkiem niewiasty”, Semitą, z rodu Abrahama itd. Nic dziwnego, że Jezus i Apostołowie odwoływali się do proroctw jako potwierdzenia Jego funkcji mesjańskich. Dlaczego Bóg zadał sobie tyle trudu? Wierzmy, że chciał, aby Jezus Chrystus miał najlepsze uwierzytelnienia, jakich potrzebował, gdy przyszedł na ziemię. **Lecz najbardziej fascynującą sprawą dotyczącą Jezusa Chrystusa jest to, że przyszedł przemieniać życie ludzi.** Tylko w Nim dokładnie zrealizowały się setki proroctw Starego Testamentu opisujących jego przyjście. I tylko On może wypełnić największe proroctwo na temat tych, którzy je przyjmą — obietnicę nowego życia: „I dam wam serce nowe, i ducha nowego dam...” (Ez 36,25-27), „Jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe” (2Kor 5,17).

Ponieważ Bóg istnieje poza czasem, nie stanowiło to dla Niego żadnego problemu, aby przez proroków opisać fakty, których w swojej transcendencji jest świadkiem i uczestnikiem. Niezależnie od tego, co myślimy na ten temat, Bóg jest obecny w każdej chwili — teraz, w przeszłości i w przyszłości. W swoim wielkim miłosierdziu postanowił wskazać Mesjasza tak dokładnie i precyzyjnie, aby nikt nie mógł się pomylić.

Prawdopodobnie jeśli ktoś nie znajdzie się w niebie razem z Chrystusem, będzie mógł wnieść za to wielu ludzi i różne okoliczności, jednak nigdy nie będzie mógł mieć o to pretensji do jednej osoby — Boga. Ktoś może powie:

— „To wina Kościoła — próbowałem tam chodzić, ale nie zrobiono tam dla mnie nic”.

Może będzie oskarżał widziane przez siebie złe wzorce:

— „Mówił, że jest chrześcijaninem, ale żył w taki sposób, że widząc to wszystko postanowiłem nie mieć z tym nic wspólnego”.

Jedyną osobą, której nigdy nie będzie mógł wnieść lub zarzucić jej cokolwiek jest Bóg. To On umiłował i przygotował ratunek. To On zstąpił jako Wybawiciel. To On sam poniósł wszystko na krzyż. To On wszystko sam zapowiedział przez proroków i wypełnił. Postać nawet swego Ducha Świętego, aby ciągle i na nowo o tym wszystkim przypominać i wyjaśniać. Jaka jest twoja odpowiedź? Jaka jest twoja decyzja? Co zrobisz z tymi faktami?

dr JOSH McDOWELL

dokończenie ze str. 5

życia. Ktoś z mojej własnej rodziny, kto znał mnie tak dobrze, że nie potrafiłbym zamydlić mu oczu, powiedział do mnie: — „Synu, jeżeli Bóg może zrobić w moim życiu to, co, jak widzę, zrobił w twoim, chcę dać Mu możliwość”.

Zaraz potem mój ojciec modlił się ze mną. Zaufał Chrystusowi.

Zwykle przemiany zachodzą w ciągu kilku dni, miesięcy czy roku. Moje życie zmieniło się w okresie od pół do półtora roku. Życie mojego ojca zmieniło się na moich oczach. Było to tak, jakby ktoś wyciągnął rękę i zapalił światło. Nigdy przedtem ani potem nie widziałem tak nagłej przemiany. Po tym wydarzeniu mój ojciec tylko raz dotknął butelki whisky. Podniósł ją tylko na wysokość ust i to było wszystko. Doszedłem do jednego wniosku. **Osobowa więź z Jezusem Chrystusem przemienia życie.**

Możesz śmiać się z chrześcijaństwa, możesz ironizować i drwić. Ale Jezus działa. Przemienia życie. Jeżeli ufasz Chrystusowi, zacznij obserwować swoje postawy i działania, ponieważ Jezus Chrystus zajmuje się przemienianiem życia.

Lecz chrześcijaństwo nie jest czymś, co możesz wepchnąć komuś przez gardło czy zmusić go do tego. Ty masz swoje życie i ja mam swoje. Wszystko, co mogę zrobić, to powiedzieć ci, czego się nauczyłem. Potem wszystko zależy od twojej decyzji. Może pomoże ci wzór modlitwy, którą ja się modliłem: „Panie Jezu, potrzebuję Cię. Dziękuję, że umarłeś dla mnie na krzyżu. Przebac mi i oczyść mnie. Ufam Ci jako Zbawcy i Panu. Uczyń mnie takim, jakim chcesz abym był. W imię Chrystusa. Amen”.

dr JOSH McDOWELL

**CHRZEŚCIJAŃSTWO TO BÓG PRZYCHODZĄCY DO CZŁOWIEKA PRZEZ JEZUSA CHRYSSTUSA I OFERUJĄCY MU OSOBOWĄ WIĘŻ ZE SOBĄ**

7-8/89

# SŁOWO I ŻYCIE

## RECENZJE I OPINIE

Tym razem pragniemy zachęcić Czytelników nie tyle do przeczytania jednej, określonej książki, ile do zainteresowania się całokształtem twórczości interesującej postaci, jaką był **Clive Staples Lewis** (1898-1963), profesor historii literatury w Cambridge i Oxford, krytyk literacki, a przede wszystkim chrześcijański pisarz i apologeta obdarzony wyjątkowo błyskotliwym i logicznym umysłem. Człowiek, który przez wiele lat był ateistą, nawróciwszy się, poświęcił resztę swego życia na, jak sam pisał, „wyjaśnianie ludziom chrześcijaństwa”. Jako jego wdzięczni czytelnicy możemy powiedzieć, że swój cel zrealizował — każda z prac C. S. Lewisa to prawdziwa „perła” jasnej i przekonującej argumentacji, poszerzająca horyzonty naszego myślenia, budująca wiarę i ubogacająca nasze pojmowanie chrześcijaństwa.

Oto jak pisał o nim jego przyjaciel i wydawca, Walter Hooper: „C. S. Lewis jest takim pisarzem naszego wieku, do którego zapewne dobrze pasowałaby krótka grecka charakterystyka Platona: „W jakimkolwiek kierunku byśmy poszli, spotykamy go ciągle na drodze”. Był niezrównany w dowodzeniu prawdy i doprowadzaniu dyskusji do logicznej konkluzji. Wszystko to — nieodłączne od nadzwyczajnej klarowności — sprawiało, że został uznany za człowieka, który zrozumiał więcej z chrześcijaństwa niż wielu tych, którzy prawie wyłącznie się nim zajmują... W ciągu swego nadzwyczajnego apostołatu jako obrońcy autentycznego, nadprzyrodzonego chrześcijaństwa nigdy nie uchylał się od żadnej pracy. „Ten odcinek linii bojowej”, mówił, „gdzie, jak uważałem, potrafię służyć najlepiej, robił wrażenie najrzadziej obstawionego. Tam naturalnie się udawałem”...

Istotna i trwała wartość dzieł Lewisa, zjednocząca mu stale rosnącą liczbę czytelników, polega na umiejętności nie tylko zwalczania, ale i oczyszczania — dostarcza ona umysłowi ludziemu określonej wizji wiary, wizji prostującej i wypierającej błędy i niepewności, a szczególnie tępiącej zarozumiałość tych, którzy według słów Lewisa zaczerpniętych z jednego z jego esejów „dopatrują się ziaren u paproci, ale w jasny dzień, z odległości dziesięciu jardów nie potrafią dostrzec słońca”.

Cóż zatem z jego bogatego dorobku dostępne jest w języku polskim? Wszystkie przekłady tego fascynującego autora zawdzięczamy Instytutowi Wydawniczemu „PAX”. Z pism religijno-filozoficznych ukazały się dotychczas: „**Listy o modlitwie i moralności**” (1980), „**O wierze i moralności chrześcijańskiej**” (1959, 1968), „**Cztery miłości**” (1962, 1968, 1973, 1974), „**Cudy**” (1958), „**Smutek**” (1967, 1969, 1974), „**Rozważania o chrześcijaństwie**” (1966), „**Bóg na ławie oskarżonych**” (1985), „**Ziarna paproci i słońce**” (1986),

IW PAX zakończył również niedawno edycję „**Opowieści z Narnii**”, słynnego na całym świecie cyklu baśni dla dzieci. C. S. Lewis był także wielkim uczonym, wybitnym znawcą literatury średniowiecznej i renesansowej. Owocem jego wykładów na ten temat jest książka „**Odrzucony obraz**”, należąca w Anglii do klasycznych pozycji z tego zakresu, w języku polskim wydana przez IW PAX w 1986 roku.

A oto próbka znakomitego stylu (oraz poczucia humoru) autora — fragment eseju dotyczącego liberalnej teologii:

„Teologia negująca historyczną prawdziwość niemal wszystkiego, co zawarte jest w Ewangelii i z czym przez blisko dwa tysiące lat wiązały się chrześcijańskie obyczaje, uczucia i myśli; teologia, która w ogóle przeczy wszystkiemu, co cudowne lub, co jeszcze dziwniejsze, po przełknięciu wielbłąda, jakim jest Zmartwychwstanie, napina mięśnie do walki z tak drobnym komarem, jak nakarmienie rzeszy — jeśli taka teologia zostanie zaprezentowana człowiekowi niewykształconemu, może to dać tylko jeden z dwóch skutków: stanie się on albo rzymskim katolikiem albo ateistą. Tego, co mu proponujecie, nie uznaje za chrześcijaństwo...”

... Wszystkie teologie typu liberalnego dochodzą w pewnym momencie do wniosku (a często są tego rodzaju poglądem całe przesiąknięte), że następcy Chrystusa bardzo szybko zaczęli błędnie pojmować i objaśniać Jego postępowanie, intencje i nauki, a dopiero nowożytni uczeni ekshumowali je i przywrócili im właściwy sens. Jeszcze zanim zacząłem interesować się teologią, spotkałem się z tego rodzaju teorią w innej dziedzinie. Kiedy czytałem oksfordzkich specjalistów od filozofii starożytnej (Greats), w studiach nad nią wciąż jeszcze dominowały tradycje Jowitta. Byliśmy utrzymywani w przekonaniu, że Arystoteles fałszywie rozumiał właściwy sens nauk Platona i że neoplatonicy ogromnie ów sens wypaczyli. Dopiero modernisci ponownie go odgrzebali i wtedy (całe szczęście) okazało się, iż Platon przez cały czas był angielskim heglistą, w rodzaju T. H. Greena...

... Twierdzenie, że jakiś człowiek lub pisarz był całkowicie niezrozumiały dla ludzi żyjących w tej samej co on kulturze, mówiących tym samym językiem, złączonych tym samym wzorcem obyczajowym i tymi samymi podświadomymi zachowaniami, lecz może być rozumiany przez ludzi nie posiadających ani jednej z wyżej wymienionych przewag — stanowi moim zdaniem absurd. Jest to a priori tak nieprawdopodobne, że żaden dowód ani argument nie może owego nieprawdopodobieństwa zrównoważyć” („Ziarna paproci i słońce” PAX 1986, str. 100-108).

PIOTR